Cena 80 groszy

LEONID GROSSMAN: POETA W ROZTERCE („ZAPISKI D'ARCHIACA": ŚMIERĆ PUSZKINA)

Dziś 6 stron

WIADOMOSCI LITERACKIE

TYGODNIK

Prenumerata kwartalna zł. 9.— z przesyłką pocztową. Konto w P.K.O. nr. 8.515 Pocztowe konto rozrachunkowe nr. 73 Administracja Warszawa, Królewska 13 W Warszawie prenumeratę można zgłaszać telefonicznie nr. 223-04

Nr. 18 (757) Warszawa, Niedziela 24 kwietnia 1938 r. Rok XV

WŁADYSŁAW WITWICKI

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

Dn. 12 lutego 1938 r. przestało żyć jego ciało. On sam zaczął działać w Polsce od r. 1895. Urodził się w r. 1866. A więc nie miał jeszcze pełnych lat trzydziestu, kiedy już wykładał nauki filozoficzne na uniwersytecie lwowskim. Nie było wtedy u nas żadnego seminarjum filozoficznego, t. zn. szkoły naukowej, kształcącej przyszłych autorów prac z dziedziny logiki, psychologji, etyki, estetyki, teorji poznania, metafizyki, historji filozofji. Nie było żadnego towarzystwa naukowego, któreby skupiało ludzi pracujących naukowo w tych dziedzinach, i nie było żadnego pisma perjodycznego, poświęconego publikacji prac naukowych z tego zakresu. Nie było też polskich podręczników oryginalnych, któreby młodzieży gimnazjalnej dawały wstępne przygotowanie w tej dziedzinie, zgodne z ówczesnym stanem nauki.

Potrzeby filozoficzne istniały. Nieliczne jednostki, interesujące się szczerze temi rodzajami zagadnień, sięgały do prac niemieckich, francuskich, angielskich. Czytywano Taine'a i Nietzschego; w kołach pozytywistów znano Spencera, Milla i Comte'a, Kant był właściwie niedostępny poprzez swoją suchą prozę o rokokowej składni, Spinoza również naogół zamknięty niezliczonemi odsyłaczami i łaciną, Kartezjusz zamurowany terminami średniowiecznemi, a o filozofji wieków średnich krążyły pojęcia bardzo mętne i skąpe. Krążyły przekłady Büchnera i Darwina, za które chłopców usuwano z gimnazjów, poloniści mówili w gimnazjach: cośniecoś o Heglu w związku z Krasińskim i mówili cośniecoś o Śniadeckich w związku z „Romantycznością" Mickiewicza; z Trentowskiego przytaczano zabawne terminy, które nie weszły w użycie, ksiądz Pawlicki uchodził za fizjologa, ksiądz Morawski — za biologa, granice między nauką a poezją i kaznodziejstwem nie były wyraźne. Mówiło się o „nauce" nawet Towiańskiego i Wrońskiego, Swedenborga i Słowackiego, który też napisał „Wykład nauki".

Czytywano więcej niż dziś; nie grywano w brydża, nie było rubryk sportowych w gazetach, inteligentne rozmowy nie należały do rzadkości pośród ówczesnej inteligencji. Bawiono się nawet nieraz wspólną lekturą. Nie było przecież radja i nie było kin. Ludzie mieli czas na rozmowy z sensem. Świeckich poglądów, o których nie wypadałoby dyskutować, nikt właściwie nie narzucał. Z zagranicy, z Czech, z Tyrolu, z Francji, z Niemiec, dochodziły echa walk o niezależność badań naukowych, o wolność myślenia. Nigdzie jeszcze nie palono książek na placach.

Własny pogląd na świat i życie formował sobie młody człowiek zazwyczaj w związku z lekturą poetów i powieści. Jeden zostawał przy rodzinie Połanieckich i „Wieczorach nad Lemanem" księdza Załęskiego, inny przechodził do Anatole'a France'a i Gabriela d'Annunzio. Niedługo miał jednych zahipnotyzować Przybyszewski, innych — Żeromski, jeszcze innych Brzozowski — wszystkim brakło przytem oparcia o jakąś jasną i ścisłą metodę myślenia. Niejednemu się zdawało, że tyle jest prawd ilu jest poetów, że są prawdy stare i są prawdy z tamtemi sprzeczne — nowe i prawdy klasowe i prawdy narodowe i kościelne i światowe i one wszystkie, zdawało się, mogą być jedne z drugiemi sprzeczne. Wydawało się, że to samo co jest prawdą dziś i tutaj, może nie być prawdą kiedyśindziej i gdzieśindziej. Niezbyt trudno było „pisać się" na pewien pogląd ogólny, skłaniać się do niego, sympatyzować, mieć go na „niby"; trudniej było mieć go naprawdę i wyznawać, jeżeli ktoś nie był z natury ciasny i dogmatyczny. Trudno stawać pewną stopą na mgłach.

Od systematycznego zajmowania się zagadnieniami filozoficznemi odstręczała i mętność tych zagadnień i niezrozumiałość stanowisk, ujmowanych najczęściej w terminy obce, trudne i nieustalone. Wykłady filozofji na uniwersytetach nie cieszyły się dużą frekwencją a lekcje propedeutyki filozoficznej w gimnazjach, jeśli ich nie poświęcano na inne przedmioty, nudziły. Szczerym humorem tchnęły natomiast gawędy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który jako profesor uniwersytetu lwowskiego wolne chwile poświęcał wykładom filozofji w zacisznej kawiarni i w hotelu, gdzie zamieszkiwał.

Na tem tle zjawił się na katedrze filozofji we Lwowie młody Kazimierz Twardowski. Rozpoczął wykłady, ćwiczenia i dyskusje w kołach naukowych młodzieży. Zaraz zaczęły po mieście krążyć niewiarogodne pogłoski, że na tych wykładach i ćwiczeniach można wszystko rozumieć, o czem się tam słyszy i mówi. Niema żadnego bujania i żargonu wtajemniczonych. Każdy wyraz się objaśnia i zawsze wiadomo o co chodzi, choćby szło o zagadnienia trudne i niepopularne. To ściągało na jego wykłady tłumy coraz większe. Niektórzy chodzili przez ciekawość, czy to możliwe wogóle, żeby rozumieć zagadnienia filozoficzne, nie będąc specjalistą, i czy można o tych sprawach mówić zrozumiale, będąc specjalistą. I to i tamto okazało się możliwe, bo rzeczywiste. Po raz pierwszy w Polsce zagadnienia filozoficzne zaczęły interesować tak wielkie tłumy — nie w kościele. Zabrakło wkońcu miejsca w największych salach. Trzeba było zbudować osobną, aby mogła pomieścić słuchaczy.

Ta popularność wykładów Twardowskiego była nawet dziwna. Dlatego, że nie mówił ani kwieciście, ani błyskotliwie. To nie były poematy prozą; nie sypał przenośniami, nie bawił się w retorykę, nie robił dramatycznych pauz i modulacyj, nie wtrącał uśmiechniętych apostrof w nawiasach, nie udawał że rozumie to, czegoby inteligentny słuchacz nie mógł też zrozumieć, nie bawił się dwuznacznościami i nie napełniał sali wrzaskiem, jak ci, co zwykle porywają tłumy, mówił jasno i poprostu, odpowiadał za każde słowo, każdy nowy lub mętny wyraz i zwrot objaśniał, zanim poszedł dalej. Gdy go pytano, czemu mówi tak niezwyczajnie jasno, odpowiadał, że inaczej samby nie rozumiał tego co mówi. Nie próbował niczego słuchaczom poddawać swym osobistym wpływem, ani narzucać; opisywał tylko, analizował i dowodził. Nikogo nie hipnotyzował, wielu zbudził. Zawsze pozwalał kontrolować swoje słowa i rad widział oponentów w dyskusji. Nie, żeby chciał łatwo tryumfować, tylko żeby z dwóch stron prawdy szukać. W jego ustach i pod jego piórem filozofja nie była rodzajem literatury pięknej, nie była wolną twórczością w mgłach, tylko nauką. O to mu szło. I to było u nas nowe.

Wyszedł ze szkoły Brentany, którego słuchał w Wiedniu. Zajmował się najwięcej zagadnieniami z pogranicza psychologji i teorji poznania, stosunkiem myśli i mowy, zagadnieniami etycznemi, epistemologicznemi i związanemi z historją filozofji. Wykładał zaś psychologję, logikę, etykę, teorję poznania, zagadnienia estetyczne i historję filozofji — od Indyj po czasy najnowsze. Jego nauczyciel Brentano, dawny dominikanin, był w bliskim kontakcie myślowym z Tomaszem z Akwinu, przez niego z Arystotelesem, a tem samem z Platonem i ze Sokratesem. Za pośrednictwem Brentany dołączył się i Twardowski do długiego łańcucha tych umysłów, które w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat odcedzają naukę od poezji, uwalniają prawdę od mętów i wieloznaczności, od marzeń sennych na jawie, od nieodpowiedzialnych przenośni, od pozornych tajemnic i frazesów. Praca bez porównania trudniejsza, niż budzenie jednostki ludzkiej ze snu; ale to jest też przeprowadzanie myśli ludzkiej ze stanu snu w stan czuwania.

Pierwsze prace naukowe wydawał po niemiecku, przez co wywarł wpływ na myśl filozoficzną i za granicami Polski. Pojęcie idei i percepcji u Kartezjusza, to był temat jego pracy doktorskiej. Później wydał po niemiecku rzecz o treści i przedmiocie przedstawień. Niedługo po przyjeździe do Lwowa napisał pracę p. t. „Wyobrażenia i pojęcia", którą potem drukował po niemiecku. Są to opisy, analizy i rozróżnienia psychologiczne i epistemologiczne oraz pewne określenia terminów naukowych, które się okazały pożyteczne i płodne. Nie tu miejsce o nich mówić.

W pierwszych latach pobytu we Lwowie wyszła jego praca p. t. „O tak zwanych prawdach względnych". Jest to zwalczenie relatywizmu w teorji poznania. Twardowski dowodzi słusznie, że niema wogóle prawd względnych. Są jedynie zwroty niejasno sformułowane, które się raz wydają prawdziwe a raz mylne. Jeżeli je sformułować ściśle i jasno, okazują się bezwzględnemi prawdami lub bezwzględnemi fałszami a nie „prawdami względnemi". Jasne, że stąd płynie wskazówka dla każdego, kto uprawia naukę, i dla każdego, kto sam w jakiejkolwiek dziedzinie pragnąłby być bliski prawdy — oczywiście: bezwzględnej, bo innej niema — formułować jasno i ściśle to, co się prawdą sporną wydaje. Jednoznaczność wyrazów, jasno określonych i poprawność formalna kroków myślowych, to niezbędna i niczem niezastąpiona latarnia na drodze do poznania prawdy w każdej dziedzinie. Bez niej niema i filozofji — a jest, co najwyżej — poezja, a co najniżej — grafomanja. To przecież postawa jeszcze Sokratesa i stanowisko Platona.

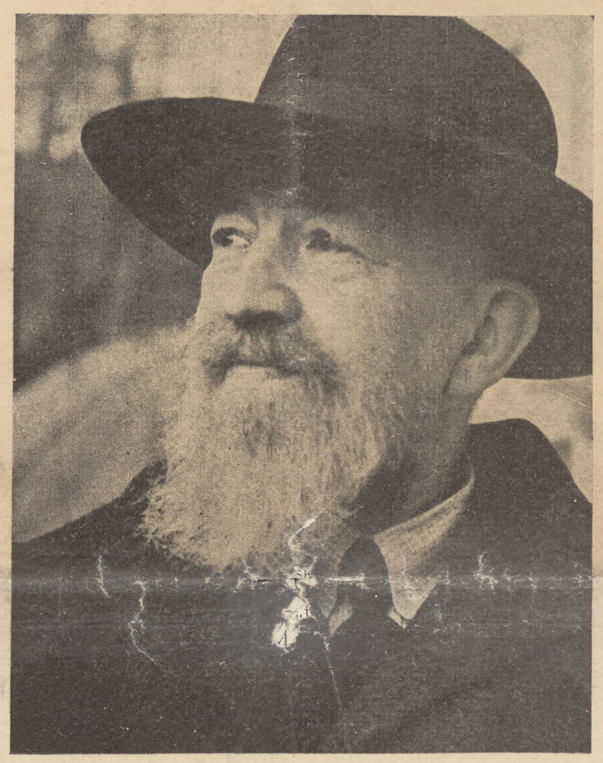

KAZIMIERZ TWARDOWSKI
fot. Olesińska

Twardowski miał bardzo wysokie probierze naukowego charakteru pracy. Dla innych — a przedewszystkiem dla siebie. Probierze formalne. I nie jest rzeczą wykluczoną, że właśnie dlatego w późniejszych latach więcej uczył a mniej sam tworzył. Za nic nie byłby wydał rzeczy niesformułowanej należycie i nie przeprowadzonej metodycznie od początku do końca. Nie wypadało mu zbliżać się do nieznanych prawd poomacku, pociemku, we mgle przeczuć i mętnych słów, skoro sam był przecież latarnikiem, wyznawcą i nauczycielem jasności i poprawności myślowej za każdą cenę. Jakby stracił odwagę błądzenia. Szanował ją u poetów. Byle nie udawali filozofów.

Był taki poeta we Lwowie, który nie udawał filozofa i nie uprawiał nauki a nie bardzo miał z czego żyć. Jan Kasprowicz. Pod wpływem Twardowskiego zabrał się do pracy doktorskiej i habilitacyjnej i został profesorem na katedrze literatury. Nie byłby nigdy został docentem filozofji we Lwowie; kiedy szło o literaturę — sumienie Twardowskiego było czyste. W Kasprowiczu miał przyjaciela, którego czcił — a nie narzucał mu własnej postawy duchowej. Zresztą Twardowski to nie był wcale suchy pedant, któryby wciąż tylko dybał na poprawność formalną we wszystkiem i zawsze. Znakomicie odczuwał wartość uczuciową i wagę słów i zwrotów a muzyki potrzebował do życia jak soli. Grał na fortepianie i komponował pieśni. Bach, Haendel, Beethoven, Brahms czy Wagner byli mu chyba równie bliscy jak Brentano, Tomasz z Akwinu lub Platon. Tylko w innych godzinach był filozofem a w innych muzykiem. Nie wszyscy to umieją.

Własne powołanie nauczycielskie brał Twardowski najgłębiej, jak tylko można. Utonął w niem. Zaczął od podstaw. Jeżeli uczyć, to uczyć od początków. Uczył więc i sam w szkole średniej czas jakiś, aby zbliska poznać umysłowość młodzieży podrastającej, i napisał podręcznik logiki i dydaktyki dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Dziś jest ten podręcznik wyczerpany, a był dostępny i zrozumiały dla każdego, kto umiał po polsku. Książka, z której mógł mieć pożytek i przyrodnik i prawnik i humanista a nie tylko matematyk i specjalista logik. Twardowski często przytaczał ze śmiechem określenie filozofji, które znalazł w jednem z niemieckich pism humorystycznych: „Filozofja jest to systematyczne zawracanie terminologji, umyślnie do tego celu wynalezionej". Takiej nie chciał. Pierwszy w Polsce wykładał o logice algebraicznej, ale sam pisał zawsze zwyczajnym językiem polskim, którym mówimy na codzień. Tylko ściślej. Bardzo szanował algebrę — u innych.

KAZIMIERZ TWARDOWSKI
medaljon Władysława Witwickiego

Pragnąc zastosować metodę jasnej analizy do zagadnień etycznych, napisał rozprawę o tem, czy każdy człowiek postępuje egoistycznie. Wbrew utartemu poglądowi dowodził, że nie każdy tak postępuje, bo nie każdy bierze sobie za cel działania przyszłą własną przyjemność — niektórzy i niekiedy napewno zmierzają do przyjemności cudzej a nie do własnej. Niewątpliwie tak jest, kiedy mowa o celach świadomych — o celach podświadomych i nieświadomych Twardowski nie mówił.

Na dwa lata przed wielką wojną wydał rzecz z pogranicza gramatyki i ogólnej teorji przedmiotów p. t. „O czynnościach i wytworach". Pewne określenia i podziały, doniosłe dla słownictwa psychologji i poza nią.

Wydał cykl swoich wykładów o filozofji średniowiecznej, licząc się z tem że ten okres nie był u nas ani dostatecznie znany, ani doceniany należycie, a nie był wcale taki niepłodny, za jaki uchodził. Kto chciał rozumieć filozofję nowożytną, musiał naprzód przeżyć zagadnienia filozofji średniowiecznej — stąd ta, podstawowa niejako, praca Twardowskiego

Napisał szereg rozpraw drobniejszych, artykułów, przemówień i recenzyj, wydanych razem w „Pismach zbiorowych". Pod koniec życia opublikował rzecz „O dostojeństwie uniwersytetów". Pokazało się w ostatnich latach, jak bardzo należało o niem pamiętać.

Chcąc udostępnić młodzieży klasyków filozofji, współpracował w przekładach jednych, redagował i przerabiał inne, a zachęcał i namawiał do pisania trzecich. Był w tej robocie równie sumienny jak we wszystkiem, do czego się brał.

Oprócz wykładów i ćwiczeń na uniwersytecie, których nie opuszczał nigdy, był stałym kierownikiem Koła Filozoficznego Słuchaczów Uniwersytetu Lwowskiego. Tam się schodzili co piątku młodzi ludzie ze wszystkich wydziałów uniwersyteckich, referowali rozprawy nowsze i dawniejsze, dyskutowali, przynosili prace własne i pomysły. Tam zyskiwał sobie profesor bezpośredni kontakt z młodzieżą i tam szukał nieraz i znajdował swoich przyszłych uczniów. Naprowadzał na ścieżki filozoficzne młodych przyrodników, prawników i medyków — nie tylko humanistów w ściślejszem znaczeniu. Naprowadzał i szedł z nimi razem — nie tylko w sali wykładowej, ale w żywem codziennem obcowaniu przyjacielskiem.

Założył pierwsze w Polsce seminarjum filozoficzne. Najlepsze prace, wykonane tam i omówione, drukował w warszawskim „Przeglądzie Filozoficznym", który długie lata redagował wspólnie ze ś. p. Weryhą.

Założył pierwszą w Polsce pracownię psychologji eksperymentalnej i kierował nią do ostatnich lat swojej pracy na uniwersytecie.

Założył i prowadził pierwsze w Polsce towarzystwo filozoficzne we Lwowie, aby pracownicy, których wychował, nie tracili ze sobą kontaktu intelektualnego i mogli drukować prace filozoficzne po polsku i w językach obcych. Towarzystwo dziś nosi nazwę swego założyciela.

Założył we Lwowie i redagował pismo naukowe „Ruch Filozoficzny", dokładny protokół wszystkiego co się w Polsce współczesnej w zakresie filozofji działo i dzieje w druku a nawet w ustnych dyskusjach publicznych. Protokół i kontrola, bo „Ruch Filozoficzny" ma obszerny dział recenzyj, nie obliczonych ani na wzajemną adorację fachowców, ani na utrącanie współzawodników, tylko na rzeczowy, bezwzględny a nieosobisty rozbiór prac omawianych. Wszystko jedno, czy pracę pisał rodzony brat, czy osobisty wróg. Większość wykładających dziś przedmioty filozoficzne na uniwersytetach polskich, to uczniowie Twardowskiego. Tak jest we Lwowie, w Warszawie, w Poznaniu i Wilnie.

Wielu jego słuchaczów ma dziś przygotowanie do uczenia propedeutyki filozofji w szkołach średnich. Niektórzy nawet uczą jej naprawdę. Chociaż dzisiejsze czasy nie sprzyjają myślicielstwu.

Twardowski był nie tylko uczonym i nauczycielem urodzonym, był też organizatorem niezrównanym. Jako jeden z założycieli gimnazjum żeńskiego i jego długoletni opiekun interesował się nie tylko ogólnym kierunkiem i duchem studjów w tym zakładzie — musiał wiedzieć o każdym drobiazgu w życiu tej instytucji i nie przepuścił żadnego, jeśliby i ten drobiazg nie leżał na linji ogólnej. To samo w kierowaniu uniwersytetem lwowskim, gdzie trzy lata zrzędu był rektorem. Wtedy po raz pierwszy od czasów niepamiętnych znikły ogonki słuchaczów przed kasami podczas zapisów. Tak samo w Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, którego był przez szereg lat przewodniczącym i podniósł je tak jak nikt przed nim. Organizował zjazdy filozoficzne i był ich duchem poruszającym.

Wiecznie czynny i nigdy nie zmęczony, każdemu pomocny, dotrzymywał zawsze wszelkich terminów, obietnic, zobowiązań i tego żądał od innych. Tego uczył. I taki był osobliwy w życiu publicznem, że będąc na stanowiskach kierowniczych, tak samo ustaw obowiązujących słuchał, jak tego żądał od podwładnych. Jakoś tak nienowocześnie chciał, żeby i kierującymi i kierowanymi rządziła zasada, norma, ustawa, racjonalny przepis, a nie, żeby decydowała samowola jednych i obawa drugich, przemieszana z fałszem, obłudą i z wymuszonem pochlebstwem. Nie byłby zniósł widoku policjanta, rozmawiającego z motorniczym pod tabliczką, zabraniającą rozmów z motorniczym. Umiał nawet prezydentowi miasta uprzejmie zwrócić uwagę na niewłaściwość postępowania, jeżeli ten palił publicznie papierosy w sali, w której zakaz palenia był wywieszony na ścianie. Miał do tego prawo jako obywatel i miał dosyć cywilnej odwagi. Mieszał się do życia.

Nie mieszał się do polityki i nie kandydował do ciał ustawodawczych — wystarczał mu naturalny rząd nad duszami a pole do publicznej działalności miał otwarte. Potrafił za swego rektorstwa uratować uniwersytet lwowski przed utrakwizacją ze strony rządu austrjackiego. To był jego czyn polityczny. Że nie byłby wygłaszał przemówień programowych przed wyborcami, to jasne — odpowiadał przecież za każde słowo i zwrot.

Żadne stronnictwo polityczne nie mogło o nim powiedzieć: „to nasz człowiek". Ale musi to o nim powiedzieć każdy oświecony Polak. Oprócz oświeconych Polaków, muszą to o nim powiedzieć wszyscy, którzy prawdzie służą i prawdy szukają z otwartemi oczami, bez względu na to, jakim językiem mówią i piszą i kto od nich odbiera podatki.

Twardowski zostanie w dziejach umysłowości polskiej nie jako minister oświecenia, ale jako twórca i organizator oświecenia na swoim odcinku w ciągu ostatnich czterdziestu lat, jako jedno z ogniw łączących myśl polską z myślą ludzkości współczesnej dawnej i przyszłej.

Twardowski i za życia i dziś i sam i przez swoich uczniów mówił, mówi i będzie mówił do każdego, kto w Polsce zechce coś publikować o duchu ludzkim, o jego wytworach o świecie i o życiu i będzie miał pretensję do naukowego charakteru tego co pisze. Każdemu Twardowski zada pytanie: co ty właściwie chcesz powiedzieć? Czy potrafisz streścić to w uczciwych, prostych słowach? Powiedz, co rozumiesz przez każdy mętny i sporny wyraz, jaki bierzesz do ust, a jeżeli go nie rozumiesz, to nie udawaj, że rozumiesz. I zastanów się, co chcesz robić: uczyć, budzić i oświecać, czy usypiać, bawić i wzruszać? Szukasz prawdy, czy szukasz siebie samego? Wierzysz naprawdę w to co piszesz, czy tylko tak udajesz? I jakie argumenty masz na poparcie swego stanowiska? Połóż argumenty na stole. Będziemy je ważyli w ciszy, w jasnem świetle rozumu i sumienia. Argument, to nie wrzask, nie uśmiech, nie łza i nie patos i nie poza, tylko widoma, jasna prawda. Jedna dla wszystkich dorosłych. Na tamto jest też miejsce. Ale nie w nauce.

Podobna postawa duchowa świtała kiedyś Słowackiemu, kiedy na kartce w pamiętniku notował sobie czterowiersz:

Przy klasztorze, mój kaczorze,
Świętość, wziętość, nadętość.
Przy krzyżyku, na stoliku
Fakta. Dwa akta.

Tylko, że ta rzeczowa postawa u Twardowskiego nie miała w tle ani gruźlicy, ani pokuty za grzech dumy, ale była wyrazem jego zdrowia, sumienności i odwagi. Umiał patrzeć prawdzie w oczy — to znak zdrowia duchowego. Uważał sobie za obowiązek służyć jej i pomnażać jej blask; na to przysięgał przy doktoracie. Umiał ją też mówić i pisać gdzie było trzeba; miał odwagę.

Takim siebie udzielał innym i taki też zostanie w pamięci wszystkich, którzy się z nim zetknęli za życia. Uczony, nauczyciel, organizator, człowiek — taki, jakim powinien być każdy, jeśli tylko potrafi.

Władysław Witwicki.

LEONID GROSSMAN

przełożył WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Zapiski d'Archiaca: Śmierć Puszkina*)

POETA W ROZTERCE

Z DZIENNIKA 1836 R.

Dzisiaj zastałem Puszkina przy czytaniu. Siedział przy stole na balkonie w negliżu, z szeroko otwartym kołnierzem koszuli, ledwie ujętym luźnym węzłem niebieskiego szala.

Swobodny strój poety lepiej mu odpowiadał niż mundur i frak. Nieregularność rysów, niski wzrost i piętno Wschodu na jego twarzy wymagały luźnego ubrania, dużych fałd, lekkich tkanin. Puszkinowi do twarzy było w wykładanym kołnierzyku z niedbale zawiązanym krawatem, w płaszczu i miekkim czarnym kapeluszu, przybierającym dowolny kształt. Cylinder, kapelusz stosowany i wyszywany złotem sztywny kołnierz ostro kontrastowały z jego nieposłusznemi kędziorami i niezwykłą twarzą białego murzyna.

Przed poetą na stole leżały w niebieskich okładkach tomy jakiegoś francuskiego wydawnictwa.

— To Montaigne — oświadczył mi. — W ostatnich latach stale do niego wracam. Kiedy życie po raz pierwszy wywołuje w nas uczucie głębokiego znużenia, niema nic bardziej uzdrawiającego nad Montaigne'a. Z nim jeszcze można przejść kawałek drogi...

Otworzyłem jedną z niebieskich książek. Było to ostatnie wydanie „Prób".

— Oddawna się od niego uczę, — odpowiedziałem Puszkinowi, — na długo przed pierwszem życiowem znużeniem, jak pan widzi, zwróciłem się do niego...

— Lubię tego pisarza — ciągnął dalej. — Duch francuskiego renesansu spływa na mnie z jego stronic. Lubię jego postać, jego dzieje, jego książki. Bliskie mi są jego pełna życia ruchliwość, jego namiętność i energja. Jak piękna jest jego młodość, pełna występków i blasku, dumy i czci dla piękna... A potem — dążenia do wielkich czynów i sławy. On pragnął brać udział w traktatach i w radach państwowych, w wyprawach i oblężeniach. Lubił wojnę i czyny wojenne wielkich wodzów...

— Zdaje się, że dzięki temu wszystkiemu Montaigne jest bliski gustom pana? — wyrwało mi się.

— Cóż może być piękniejszego nad życie pełne ruchu i potężnej woli? Zawsze lubiłem zdobywców, chciałem kiedyś pisać historję Suworowa lub Jermołowa... Ale nie przez to Montaigne jest mi teraz bliski: droższy niż wszystko jest mi jego późniejszy wstręt do życia dworskiego, łask królewskich i stołecznego zgiełku.

— Ale z tego zaczarowanego koła, zdaje się, najtrudniej znaleźć wyjście?

— Pamięta pan jak postąpił Montaigne, kiedy się zbliżał do czterdziestki? Porzucił ludzi, służbę, obowiązki społeczne i osamotnił się w swym oddalonym zamku, żeby wśród ulubionych książek, obcując z Muzami, osiągnąć całkowity spokój ducha. Niekiedy marzę o tem samem. Chciałoby mi się gdzieś na odludziu, o setki wiorst od stolic, na wzgórzu pośród jezior i pastwisk, nad sennemi falami powolnej rzeki ustawić swoje książki i oddać się spokojnej pracy...

— I kiedy śmierć łagodnie nadejdzie do osamotnionego schronienia, żeby przymknąć znużone powieki?

— O, nie! Pamiętam wskazanie Montaigne'a: nie tylko cesarz, ale każdy mężny szermierz powinien umrzeć stojąc.

— To nie dotyczy pisarzy, drogi panie Puszkin, i sam Montaigne, jak pan wie, zmarł na łożu przodków.

— Kto nam może przepowiedzieć jaka śmierć sądzona? Kto wie, kiedy i gdzie wybije nasza ostatnia godzina? Może za pół wieku, może jutro...

— Jednakże Montaigne usposabia pana ponuro. Jest pan w pełni sił, tworzy pan — naco te pogrzebowe myśli?...

— Przecież pan pamięta, drogi wicehrabio: filozofować — to uczyć się umierać.

*

Tok notatek dziennika uzupełniają żywe tradycje pamięci.

Z odległości dziesięciolecia słyszę równy, powolny głos poety, pełen mądrej beznadziejności. Głęboki spokój opromieniał w tym czasie jego rozmowy. Chłód rozczarowania nadawał jego słowom osobliwą jasność jesieni i twardą dobitność. Czuł i mówił niekiedy, że utracił największy urok w oczach publiczności — młodość i nowość nazwiska literackiego. Zaznaczał to bez goryczy i rozdrażnienia, jako nieuniknione prawo karjery literackiej każdego. Praca nieuznana, ale bezustanna, pogłębiona i samotna — oto odpowiedź artysty na zbyt śpieszne nagany czytelników i ironiczne zaczepki dziennikarzy. Negując, chcą sobie powetować składane niedawno przez siebie hołdy.

Podczas jednej z takich rozmów przeczytał mi sonet, wzywający poetę do nieugiętego dokonywania swego samotnego czynu, wbrew lekkomyślnym sądom tłumu.

Ostatni rok życia Puszkina był pełen wielkich, dramatycznych, ciężkich, ale poczęści i radosnych zdarzeń. Śmierć matki, narodziny córki, praca nad powieścią historyczną, stworzenie europejskiego czasopisma w Rosji — wszystko to, zdawało się, nadawało jego istnieniu szczególny, pogłębiony ton. Mówiono mi, że Puszkin odznaczał się dawniej niezwykłą ruchliwością, szybkością gestów i kroku, bezustanną zmianą usposobienia, zaraźliwym śmiechem, żywą wesołością a nawet niekiedy drastyczną jaskrawością słowa. Ja nigdy go takim nie widziałem. Nagromadzone lata widocznie zdążyły nadać ogólnemu tempu jego życiowej wrażliwości pewną powolność, być może, zwiększając ciężar jego trosk życiowych, ale zato rozjaśniając do najwyższej przejrzystości jego wewnętrzne spojrzenie na życie i świat. Brzemię trosk twórczych i pewne znużenie przeżytych lat zapewne wywołały tę powolność i ociężałość jego życiowego kroku. Wyraźnie stał się bardziej wnikliwy i spokojniejszy w stosunkach z ludźmi. Jedynie wstrząsy ostatnich miesięcy gwałtownie podważyły równowagę jego sił duchowych.

Lato 1836 r. było, jak mi się zdaje, tym momentem w jego burzliwych i zmiennych losach, kiedy zaczął po raz pierwszy osiągać dojrzały spokój ducha. Wiedział do czego dąży i wydawał się pogodzony z przyszłością. Znużenie przebytą drogą wymagało odosobnienia i spokoju. Zbliżając się do czterdziestki, odczuł całą swoją istotą potrzebę odejścia od migającej zmienności stosunków z ludźmi, żeby się skupić na jednem i najważniejszem — na swojej pracy twórczej. Nieraz mi mówił, że jedyne szczęście na ziemi — to cisza i swoboda. Nic innego już się nie spodziewał i nie żądał od życia, w którego długotrwałość niewiadomo dlaczego nie wierzył. Śmierć, zdawało mu się, może przyjść niespodzianie i szybko. Nie martwiło go to i nie bał się opuścić „pustyni świata". Starał się tylko wypełnić pozostały odcinek swego istnienia ciszą duchową i wolnością wewnętrzną.

Ale tego daru spokoju i swobody, aby mógł w pełni rozwinąć dojrzałe siły twórcze, los mu odmówił. Głęboki tragizm jego przeznaczenia wyraził się w tem, że w najbardziej pełnej napięcia chwili jego krótkiego życia, kiedy męcząco zaczął tęsknić za samotnością i uspokojeniem, nazwisko jego bezlitośnie zaczęto tarzać w błocie ulicznem, a niewidzialni wrogowie poety nagromadzili dokoła jego ogniska domowego taką masę oszczerstwa i nienawiści, że pod jej ciężarem padł martwy.

Z DZIENNIKA 1836 R.

— Znalazłem dziś w pewnej książce nieoczekiwane, dziwne i pociągające myśli — powiedział mi Puszkin.

Wziął ze stołu tomik i podał mi go. Na okładce było napisane: „Artystom o przeszłości i przyszłości sztuk pięknych nauka Saint-Simona. Bruksela 1831".

— Znam wiele z tej książki — uśmiechnąłem się. — Jej autor jest moim krewnym. Wzrost saint-simonizmu w Europie, to jedno z najciekawszych zjawisk naszych czasów, i bezustanku je obserwuję...

Puszkin otworzył tomik.

— Cały dzisiejszy dzień jestem pod wrażeniem jednego zdania z tej książki...

Szybko odszukał potrzebną stronicę:

— Niech pan posłucha.

I zwolna, jakby wczytując się w każde wymawiane słowo i wmyślając się w jego ukryty sens, przeczytał:

— „Odważcie się więc być nauczycielami ludzkości, powiemy artystom, i dowiedzcie się od Saint-Simona, czego należy dzisiaj uczyć ludzi".

Zamyślił się i długo myślał.

— Zawsze mi się zdawało, że artyści, spełniając swoje wielkie zadania kapłańskie, nie powinni uczyć ludzi. Ale w ciągu ostatnich lat historja zmuszała mnie nieraz do zamyślenia się nad tem zagadnieniem...

Opuścił żółty tomik na kolana i tak samo powoli ciągnął dalej:

— Najwyżej cenię w człowieku cechę życzliwości dla wszystkich. Jakkolwiek to się wyda dziwne, jest ona prawie nieosiągalna w naszem społeczeństwie — ale czyż nie ku temu powinni teraz wzywać poeci?

I znowu otwarłszy książkę, odczytał mi:

— „Wszędzie gdzie odczuwamy życie, istnieją zjawiska, które równocześnie dotyczą świadomości i siły. Poprzez działanie i myśl objawia się nam życie, i temi samemi drogami objawiamy je na zewnątrz. Ale to co czujemy w stosunku do siebie, co ogłaszamy jako najpowszechniejszy fakt, to to, że wszelkie działanie, jak i wszelka myśl, jest następstwem pożądania, sympatji, miłości. Istnieją rozmyślania, które poprzedzają działanie; istnieją natchnienia, poprzedzające myślenie. Ale niema ani działania, ani myśli, któreby nie były zrodzone przez miłość, jeśli rozumiemy pod tem słowem wszystko co dotyczy pożądania, uczucia, woli".

Otworzyłem żółty tomik i zacząłem czytać wślad za Puszkinem urywki: tak przypominające mi natchnione mowy mojego paryskiego przyjaciela Jules'a Duverier.

— „Saint-Simon zapoczątkował nową erę, w której męstwo jak i wartość nie będą już nigdy mierzone siłą pchnięcia szpady lub celnością strzału armatniego"...

Obok nas, przy ogłuszających dźwiękach „Marsza Piotra I", tętnił kłus kawalergardów, wracających z ćwiczeń do obozu. Poprzez krzaki i drzewa pobłyskiwały kaski, i szeroki potok konnych wojowników zwolna i ciężko toczył swe żywe fale po udeptanej drodze leśnej.

Poeta trwał w głębokiem zamyśleniu.

— „Odważcie się być nauczycielami ludzkości", — zwolna rzekł wreszcie, — oto czego, być może, brakowało mi dotychczas.

— „W przyszłości — czytałem dalej — nie będzie żołnierzy. Robotnicy i uczeni — oto całe społeczeństwo. Cała potęga i cała sława należy do tych, którzy ludzi żywią i uczą. Dość, że w ciągu sześciu tysięcy lat władza i sława należały do tych, którzy ich zabijali"...

*

Dobrze zapamiętałem te słowa, głos i spojrzenie poety. W te dni wszystko mówiło o zwrocie jego drogi życiowej. Jak gdyby zatrzymał się na rozdrożu i w długim namyśle wybierał dalszy kierunek. Poprzez ostatni etap jego pogodzenia się z władzą, jak się zdawało, znów powstawała niepokojąca buntowniczość jego młodych lat, na jakiś czas tylko skuta lodowatym podmuchem Pałacu Zimowego. Potrzeba odejścia od umundurowanego Petersburga ku wonnej i uzdrawiającej mądrości wielkiego zwątpienia nie dawała jednak słodkiego zapomnienia na miękkiem wezgłowiu starożytnego sceptycyzmu. Poeta brał górę nad ironicznym obserwatorem, wynosząc z dna świadomości męczące i niepowstrzymane pytania i znowu odczuwając wielkie umiłowanie życia i braterski pociąg do ludzi. Jak gdyby w nowy sposób chciał kochać ludzkość, czując, że tylko taki powrót otworzy zasklepione źródła jego duszy i zapłodni jego genjusz. Było to narodzeniem nowej wiary, początkiem nieznanego kierunku, wstąpieniem na nieznaną drogę.

Ale w tym momencie życiowa droga Puszkina zaczęła niespodzianie i gwałtownie się urywać.

*

Latem otrzymaliśmy wiadomość, że cały Paryż jest poruszony pojedynkiem dwóch wybitnych działaczy politycznych i znakomitych publicystów — Armanda Carrel, redaktora „National", i Emile'a Girardin, wydawcy „Presse".

Dobrze zapamiętałem sobie twarz Armanda Carrel po dniach lipcowych 1830 r., kiedy wygłaszał miażdżące przemówienie do ludu z wysokości balkonu rozgromionej redakcji „National". Tragiczny wynik pojedynku, udział obu przeciwników w życiu literackiem i państwowem — dały temu zdarzeniu szeroki rozgłos. Wieczorem na letnisku u Puszkinów zdarzyło mi się rozmawiać o tym wypadku.

Puszkin niezwykle się interesuje samym faktem pojedynku literackiego i politycznego, niemożliwego w Rosji. Prosił mnie, żebym mu opowiedział o szczegółach tego starcia.

Zakomunikowałem mu wszystko co wiedziano w poselstwie. Organ Carrela „National" oskarżył Emile'a Girardin o próbę odwołania się do praw wrześniowych, skierowanych przeciwko wolności prasy, czem chciał wyręczyć własne pióro i słowa. W odpowiedzi „Presse" dość ostro wyraziło się o Armandzie Carrel, który uznał za stosowne żądać satysfakcji.

Dn. 22 lipca o godz. 7 przeciwnicy spotkali się w lasku Vincennes. Uzbrojeni w dwa pistolety roboty Le Page'a, walczyli z odległości czterdziestu kroków, przyczem każdy miał prawo przejść dziesięć kroków do barjery. Po sygnale tylko Armand Carrel zaczął zbliżać się do mety, wystrzeliwszy idąc i lekko zadrasnąwszy nogę swojego przeciwnika. Emile Girardin natychmiast, nie ruszając się z miejsca, wystrzelił i ciężko ranił Carrela w prawy bok. Ranę uznano za śmiertelną. Na trzeci dzień Carrel zmarł.

RATUJ WŁOSY!

Natychmiast przy pierwszych oznakach wypadania włosów stosuj TRILYSIN który usuwa szkodliwy łupież, ożywia cebulki włosowe i wzmacnia porost włosów.

Trilysin ratuje włosy!

Pogrzeb stał się manifestacją wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli literatury i nauki. Na pogrzeb zjawili się Chateaubriand, Béranger, Alexandre Dumas, Arago. Robotnicy, cały lud miejski i studenci odprowadzili słynnego publicystę. Opinja publiczna była wzburzona. Strażnik pieczęci minister sprawiedliwości wniósł do izby projekt prawa o jak najsurowszych karach za pojedynki. W prasie ukazał się szereg artykułów przeciwko przeżytemu średniowiecznemu przesądowi.

— Niech pan tak nie mówi, — przerwał mi Puszkin, — bywają wypadki, kiedy pojedynki są nieuniknione. Pojedynek świadczy o męstwie, o otusze, o wesołości ducha.

— Ale polemikę literacką można rozstrzygnąć i bez rozlewu krwi. Armand Carrel powinien był zachować swoje życie dla dobra swojej sprawy...

— Armand Carrel postąpił szlachetnie i śmiało. Zginął nie jak literat i dziennikarz, jak szermierz i bohater, otwarcie i prosto spoglądając w lufę wrogiej broni. Mężny charakter, piękna śmierć!...

— Sądzę, że pan znalazłby inne wyjście z sytuacji.

— Myli się pan. W młodości słynąłem jako pojedynkowicz. Stawałem na mecie z każdego powodu. W liceum byłem pierwszym w fechtunku i uważano mnie za niezwyciężonego na szable. Później nauczyłem się doskonale strzelać z pistoletu. Starając się nadać twardość i siłę mięśniom prawej ręki, chodziłem z niezwykle ciężkim żelaznym kijem. Jakiś czas lufa z przykręconą rękojeścią służyła mi za laskę do spacerów.

— Pustota młodości! — zawołałem.

— Bynajmniej — zaprzeczył poeta. — Dotąd uważam pojedynek za najlepsze rozwiązanie spraw honorowych. Mogę panu powiedzieć, że jeszcze trzy miesiące temu przygotowywałem się do pojedynku z pewnym petersburskim hrabią, którego rozmowa z moją żoną mi się nie podobała...

— Godzę się na zapalczywość w panu, drogi panie Puszkin, ale nie na krwiożerczość.

— Pan mnie mało zna. Porywczość, to nasza cecha rodowa — przodkowie mojej matki byli gorącej krwi. Kiedy Hannibalowie gniewali się, całą ich służbę wynoszono na prześcieradłach — takie były egzekucje za naszych dziadów.

— Pan, jako poeta, powinien przezwyciężyć te zwyczaje i dać w swoim kraju wzniosły przykład ludzkości.

— Czy pan uważa, że poeta nie może być zabójcą?

— Mówią, że Beaumarchais był trucicielem, ale ja nie bardzo w to wierzę.

— Czemu nie? Niech pan wspomni Benvenuta Cellini. Subtelny artysta, nieporównany mistrz dłuta, krwiożerczy i mściwy. Kiedy go raz w młodości obrażono, zasyczał jak żmija i rzucił się ze sztyletem na całą sforę swoich uzbrojonych wrogów. I to uczucie, przyznaję, jest dla mnie zrozumiałe. Pan, być może, nawet ma rację, że poeta powinien tłumić w sobie przystępy nienawiści. A jednak zawsze uważałem zemstę za jedną z najważniejszych cnót chrześcijańskich.

— Wydaje mi się, że śmierć wroga nie osłabia doznanej zniewagi, tylko pogłębia ją nowemi zgryzotami.

— Istnieją zniewagi, które zmywa się tylko krwią. I kto wie, może ta rasa dawnych śmiałków, tych wszystkich Buonarottich, Cellinich, Machiavellich wnosiła w życie pierwiastki męstwa i uzdrawiającego gniewu. Bezlitośnie burzyli oni gromadzącą się dokoła nich wrogość, zazdrość i nienawiść, a w swej twórczości osiągali wielką swobodę i zbawczą jasność. Kiedy dokoła nas gromadzą się ciemne siły podłości ludzkiej, powinniśmy z bronią w ręku wychodzić na bój z niemi...

Z białego wykładanego kołnierza wysoko wznosiła się smagła głowa poety w obramowaniu gęstych czarnych kędziorów. Tacy kędzierzawi brązowi mężowie o grubych wargach i orlich profilach towarzyszą zazwyczaj zbrojnym książętom na płótnach mistrzów Ferrary.

— Pisarz powinien władać bronią i podnosić ją w obronie honoru. Powinien jak żołnierz umierać stojąc. Oto dlaczego, wicehrabio d'Archiac, mówię wieczne odpocznienie Armandowi Carrel. Żył on w bezustannej walce i potrafił nam samą swoją śmiercią pozostawić wzniosłą naukę heroizmu...

Leonid Grossman,
Przełożył **Władysław Broniewski.**

*) por. „Początki karjery d'Anthèsa" w nr. 718, „W domu barona Heeckerena" w nr. 721, „Cesarz i poeta" w nr. 723, „Pierwsze spotkanie z poetą" w nr. 726, „Bal w Pałacu Zimowym" w nr. 727, „Charakterystyka poety" w nr. 729, „Puszkin, panny Gonczarow i Heeckeren" w nr. 735, „Obiad u Nesselrodego" w nr. 745, „Rewja i kaźń" w nr. 754, „Ojciec i syn" w nr. 755 „Wiadomości Literackich.

ŚNIADANIE KROKODYLA
składa się z turysty wraz z jego butami, krawatem lornetką i t.d. Dzieci wolą FOSFATYNĘ FALIERA

F. F. PIERWSZA PAPKA DZIECKA

OTO 8 ZALET KREMU—LAKIERU DO PIELĘGNOWANIA PAZNOKCI

MUSZLE NA WYBRZEŻU

Googol — Cyfry astronomiczne — Centryfuga — Ciśnienia — Dziesięć miljonów woltów

Puder pudrowi nierówny... Oto dwa pudry: ważą jednakowo, lecz ilości ich są różne. Jeden lekki — jest go więcej, drugi cięższy — jest go mniej. Lekki nie zawiera części metalicznych, nie psuje cery. Drugi, obciążony częściami metalicznymi, a zatem jest szkodliwy. Pudry D-ra LUSTRA są idealnie miałkie, lekkie i zupełnie nieszkodliwe dla cery. Cerze tłustej służy puder Higieniczny, natomiast normalnej, suchej — Egzotyczny. Nadają one każdej cerze wygląd świeży, młodzieńczy i powabny. Wyrabiane są w 12 odcieniach karnacji.

DOKTORA LUSTRA PUDER MIRACULUM

W pamiętnym roku inflacji, kiedyśmy już miljonami marek płacili za skromny obiad w restauracji i jakieś niezrozumiałe ogony zer oglądali w gazetach, rachunkach z pralni i na banknotach, pewien znany malarz-kolorysta obmyślił na użytek prywatny własną jednostkę monetarną. „Nie mógłbyś mi przypadkiem pożyczyć **kwadrupla?** — mówił w „Astorji" — oddam ci w przyszły wtorek".

Wybitny matematyk, profesor uniwersytetu amerykańskiego Kasner w oryginalny sposób dotarł do liczby, dla której w artykule zamieszczonym niedawno w czasopiśmie „Scripta Mathematica" proponuje nazwę „googol". Profesor opiekował się dziećmi z przedszkola, próbował wtajemniczyć je powoli w arkana swojej trudnej nauki i doszedł do wniosku, że dla małych elewów największa jest cyfra sto. Ile kropel spada w dzień deszczowy na miasto New York? Sto... Ale z dalszej rozmowy przekonać się łatwo, że dzieci wcale nieźle orjentują się w olbrzymich liczbach, że mają nawet pojęcie o t. zw. „porządku wielkości", odpowiada dorzecznie na pytanie, czego było więcej — kropel deszczu na dachu czy ziarnek piasku na plaży. Chodzi tylko o nazwy, słowa, któreby zaprowadziły tu jakiś ład i mocniej wyobraźnię wzięły w kluby. Prof. Kasner — idąc za radą swego małego bratanka — chciałby do naszych rozmów codziennych, dyskusyj i artykułów dorzucić wyraz „googol", oznaczający cyfrę o **stu zerach.** Eddington oblicza, że całkowita ilość wszystkich najmniejszych drobin-elektronów — zamkniętych w przeogromnym wszechświecie, to jeszcze miljardy miljardów razy mniej niż „googol", bo cyfra z 79 zerami po jedynce. Ziarnka piasku na wielkiej plaży, masa słońca w tonnach, ogólna suma sławetnych banknotów niemieckich z pamiętnego okresu są już prawie niczem w porównaniu — można to przeważnie wyrazić cyfrą, która będzie miała ze dwadzieścia zer zaledwie.

Dla owego „kwadrupla" amerykańskiego powinniśmy koniecznie znaleźć miejsce w słowniku, bo — jak spostrzegli trzeźwi matematycy — normalny poeta liryczny skromne trzy tysiące uważa często w wizji natchnionej za nieskończoność. Literaci piszą np. o gwiazd „mirjadach" niezliczonych, tymczasem gwiazd widzialnych gołem okiem jest — jak podają na pierwszych stronicach podręczniki — kilka tysięcy na firmamencie. Hotentot na pytanie ile ma krów, odpowiada podobno „trzy" albo mnóstwo — jego kwadrupel i nieskończoność nie sięgają poza ilość palców u jednej ręki. Nauki przyrodnicze przechodzą teraz jak gdyby okres „inflacji", i banalne krocie i mirjady nie wystarczają czytelnikowi referatów i artykułów. Słynny astronom amerykański Hubble wydał niedawno w książce odczyty o kosmologji współczesnej. Głośny uczony usiłuje tu rozstrzygnąć kwestję „czy wszechświat się rozszerza?" (jak tego wymagają niektóre teorje), mówi o mgławicach najdalszych, ledwie już dostrzegalnych przez potężny teleskop Hookera w obserwatorjum na Mount Wilson, streszcza własne badania spektralne i fotometryczne. Z obliczeń wynika, że najważniejsze objekty — mgławice — znajdują się na przeraźliwych odległościach 15.[illegible] albo 400 miljonów lat świetlnych od nas, a właśnie te trudne obserwacje mają dla teorji znaczenie największe, bo wykazać mogą najlepiej, czy światy „z pogranicza" kosmosu uciekają. Hubble znalazł, jak wiadomo, charakterystyczne przesunięcia w linjach spektralnych, ale — to wywołało nawet niedawno sensację w świecie naukowym — nie zupełnie godzi się na poglądy teoretyków nowszych, dla których bezkresne universum jest zamkniętą i szybko rosnącą „bańką mydlaną". Hubble przypuszcza raczej, że znaczne przesunięcia spektralne w widmie najdalszych mgławic wskazują na pewne nieznane dotąd prawo fizyki, na jakieś osłabienie kwantów świetlnych po przebyciu „kwadrupla" kilometrów. Wszechświat — dzięki astronomowi amerykańskiemu — znów odzyskał niepodległość i nieskończoność.

I technika niekiedy operuje dziś cyframi tak wielkiemi, że trudno je sobie — bez odpowiedniego treningu — wyobrazić. Świetny fizyk szwedzki Svedberg skonstruował lat temu dwanaście centryfugę, przyrząd mechaniczny, turbinę, która wykonać może 75 000 obrotów na minutę. Ta zdumiewająca fryga oddała już wielkie usługi nauce doświadczalnej, biologję zwłaszcza pchnęła na nowe tory. W ustrojach żywych, zwierzęcych i roślinnych, istnieje coś — uczeni dawniejsi nazywali to „siłą witalną" — substancja albo szereg substancyj, które sprawiają, że drożdże rozkładają cukier a kurzy żołądek pracuje lepiej, niż nasze wielkie laboratorja i olbrzymie fabryki chemiczne. Może najpiękniejszą manifestacją owych tajemniczych sił w organizmach żywych są światła ryb głębinowych, które opisał tak barwnie zoolog Beebe po powrocie z wycieczki podwodnej. Okazy morskie produkują światło od wieków mądrzej i taniej, niż współczesne elektrownie i imponujące dynamomaszyny, zwykły robaczek świętojański jest wciąż jeszcze niedoścignionym ideałem dla Edisonów, jego ekonomiczna instalacja oświetleniowa działa racjonalniej od arcytworów techniki najnowszej. Biochemja nie mówi już w tych wypadkach o „sile witalnej" — organizmy żywe posługują się — według terminologji teraźniejszej — enzymami, fermentami, które wywołują szereg zdumiewających reakcyj chemicznych, utleniają, rozkładają, „trawią". W enzymach kryje się jeden z największych chyba sekretów nauki przyrodniczej, tajemnica życia i śmierci. Nikt dawniej nie wiedział jak badać te substancje, ustalona brutalna metoda laboratoryjna nie dawała wyników, niszczyła, zabijała subtelne fermenty przed decydującem doświadczeniem, i dopiero wirówka Svedberga utorowała drogę pionierom. Enzymy można oddzielić centryfugą, bo ich molekuły są cięższe od innych, bardzo kunsztownie z atomów zbudowane, większe. Od dłuższego czasu oglądamy ciekawe zdjęcia w amerykańskich pismach naukowych — odfotografowano kryształki „trypsyny i pepsyny" (doświadczenia Northropa, Instytut Rockefellera); enzymy są blisko spokrewnione z tajemniczemi genami, które taką ważną rolę odgrywają w badaniach nad dziedzicznością, mają cechy wspólne z niewidzialnemi „virusami", zarazkami mnóstwa fatalnych chorób epidemicznych, od ospy i grypy aż do zwykłego kataru. Zrozumieć łatwo jakie horyzonty otwierają się nagle przed nauką o życiu.

W doświadczeniach prof. Bridgmana (uniwersytet Harvarda) nawet stal jest o wiele za słaba i za miękka. Prof. Bridgman studjuje metale pod olbrzymiemi ciśnieniami, już dawniej opisywał ciekawe odmiany zwykłych materjałów, wytworzone pod presją fantastyczną. Na ostatniem zebraniu inżynierów-metalurgów amerykańskich oznajmił, że udało mu się znacznie jeszcze ulepszyć aparat. Wytwarza teraz w cylindrach swego przyrządu... 50 000 atmosfer, i mocne stalowe ściany naczynia doświadczalnego rozlazłyby się jak bibuła, gdyby nie to że cylinder poddany jest jednocześnie wielkiemu ciśnieniu z zewnątrz, jak gumowy korek wpychany siłą do butelki. Badacz amerykański otrzymuje inne, nieznane na powierzchni globu formy strontu, baru (alotropja) a nawet pospolitego lodu, przerabia z cieczami i ciałami stałemi doświadczenia paradoksalne. Próby i badania nad wytrzymałością materjałów i wielkiemi ciśnieniami zajmują w ostatnich czasach prof. Piccarda, który w kulistem laboratorjum chciałby opaść na dno oceanu — i to w miejscu najgłębszem. Na głębokości 9 600 m — a o takiej wyprawie myśli fizyk belgijski — na każdy centymetr kwadratowy okien i ścian stalowej gondoli woda wywiera nacisk równy ciężarowi tysiąca kilogramów...

O głębinach oceanów wiemy wciąż jeszcze niewiele, trzy czwarte powierzchni globu, to naprawdę „terra incognita", ale już geologja obmyśliła szereg ciekawych przyrządów, którym zawdzięczamy trochę faktów naukowych. Statki zaopatrzone w nowoczesne aparaty do sondowań akustycznych przywożą z każdej dłuższej podróży kolumny cyfr, oddzielne pomiary trwają dziś po kilka sekund, kiedy dawniej — w okresie sznurów i ciężarów — pracowano nad otrzymaniem gorszych wyników godzinami, mapy niewidzialnych łańcuchów górskich, podwodnych kanjonów, rowów tektonicznych są coraz dokładniejsze. Geofizyk holenderski Meinesz ulepszył aparat wahadłowy, umieścił ten sprytny instrument w łodzi podwodnej, rozjeżdża w niej po morzach i bada skały niedostępne, rejestruje ich ciężary gatunkowe. Doszedł do wniosku, że Andy, Kuba i Meksyk wykazują pewne powinowactwa geologiczne, tworzyły może dawniej jeden ląd. Bardzo obiecująca jest „fuzja podmorska" Piggota (Instytut Carnegiego) — strzela na pewnej głębokości pod wodą, wyrzuca cylinder metalowy, który wrzyna się w grunt i wraca na powierzchnie z próbkami nawarstwień geologicznych. Geologów zajmują osady na dnie oceanów, uważają że studja nad temi formacjami rzucą nowe światło na zamierzchłe dzieje globu. Podobno radu ma być stosunkowo dużo na zatopionych kontynentach. Piccardowi — gdyby doprawdy już w przyszłym roku zbudował stalowe laboratorjum i swój plan karkołomny doprowadził do skutku — nie zbraknie w głębinach morskich tematu do badań poważnych. Obserwator, który oddaje się bardzo trudnym studjom naukowym pod presją dziesięciu kilometrów wody albo tysiąca atmosfer — to chyba więcej niż Verne wymyślił w długiej karjerze powieściopisarza fantastycznego.

W tygodniku „Nature" jeden z radjologów angielskich po powrocie z Ameryki z kongresu opowiada o tem co widział w tamtejszych laboratorjach badawczych. Cyklotronów, głośnych maszyn do rozbijania atomów, jest już ze 25 na świecie, ale fizyk kalifornijski, E. O. Lawrence, ich twórca, nie ustaje w pracy. Jego nowy cyklotron „promieniuje" mocniej niż 100 000 gramów radu, jeżeli dobrze obliczyć energję otrzymywanych promieni gamma — jedna z maszyn w laboratorjum uniwersyteckiem produkuje dziennie 100 miligramów sztucznego radu (radio-sodu). W Kalifornji powstaje teraz jeszcze potężniejszy typ cyklotronu: będzie z dziesięć razy wydajniejszy od istniejących. Radjolog angielski mówi w uczonym reportażu o dziesiątkach miljonów woltów, o strumieniach i potokach deuteronów... A jednak są cyfry, które i przyrodnikom dzisiejszym imponują. Laboratorja, poświęcone różnym pilnym badaniom materjałów budowlanych, dróg, paliwa, zajęte ulepszaniem lamp, ubrań, butów, metodami przechowywania żywności — pisze „Nature" w melancholijnym artykule wstępnym — wydają wszystkie razem na eksperymenty pożyteczne kilkaset tysięcy funtów rocznie. W latach najbliższych Anglja przeznacza na zbrojenia — 1 500 miljonów...

Przy liczeniu zmarnowanych pieniędzy „googol" może również oddać pewne usługi.

Bruno Winawer.

W poprzednim 24-stronicowym (756) numerze „Wiadomości Literackich" (75 ilustracyj): **Tadeusz Nalepiński** (1884 - 1918): Ave Patria. Z teki pośmiertnej. Od autora. Fragmenty poematu. — Nowy konkurs „Wiadomości Literackich". Muzeum pana Grypsa (projektował i wykonał **Marjan Eile).** — **Włodzimierz Dzwonkowski:** Drugi pobyt Kościuszki w Ameryce. — **Aldous Huxley,** przełożyła **Krystyna Szerer:** Pisarze i czytelnicy. — **Frank Savery,** konsul Wielkiej Brytanji w Warszawie: Wrażenia z Grecji. — **Adolf Nowaczyński:** Al-Haram al-Sharif. — **Zbigniew Grabowski:** Tematy napoczęte. List z Londynu. — **W. A. Makłakow:** Lednicki, Rodiczew i sprawa polska. — **Leonard Podhorski-Okołów:** Tam gdzie się rozegrała „Dziadów" część czwarta. — **Stanisław Wasylewski:** „Szatan wariacyi poluje". Z korespondencji cioci Załuskiej. — **Juljan Tuwim:** Wiersze dla dzieci. — **Antoni Słonimski:** Kronika tygodniowa. — **as.:** „Noc listopadowa" i „Cyrano de Bergerac". — **Stefanja Zahorska:** Nowe filmy. — **Karol Stromenger:** Balet polski. — **Mieczysław Wallis:** Rysunki Matejki. — **Quidam:** U obcych. — **Jerzy Zaruba:** Rzeczy nieprawdopodobne. — **Marjan Hemar:** Kołysanka u kołyski, śpiewana w „Cyruliku Warszawskim" nad kołyską holenderskiej księżniczki. — Camera obscura. — 10 lat temu.

KRONIKA TYGODNIOWA

Mało kto zna nazwiska Morton i Simpson. Oczywiście, nie chodzi o panią Simpson ale o lekarza angielskiego, który po raz pierwszy zastosował chloroform. Nazwisko Mortona złączone jest z zastosowaniem eteru do zabiegów chirurgicznych. Jeszcze sto lat temu amputowano nogi bez żadnych środków znieczulających. Tego rodzaju zasługi dla ludzkości oceniano być może w czasach wiktorjańskich, gdy nazwisko Florence Nightingale opromieniała sława. Jeśli chodzi o walkę z cierpieniem, Mr. Morton i Mr. Simpson są największymi dobroczyńcami, lecz nazwiska ich poszły wniepamięć w czasach które na piedestał wynoszą pomnożycieli cierpień. Wytworzył się stosunek pogardliwy do usług tego rodzaju. Któżby ośmielił się porównać dzieło Simpsona ze wspaniałą kartą historji zapisaną przez Aleksandra Wielkiego? Aleksander był uczniem Arystotelesa, i przywykło się mówić o jego czynach jako o zwycięskim pochodzie cywilizacji greckiej. Bliższe prawdy było stwierdzenie, że Aleksander Wielki przyczynił się do upadku kultury greckiej. Wielki awanturnik nie stworzył potęgi, na której czele szedł na podbój świata, ale szczęśliwym dla niego przypadkiem miał ją do rozporządzenia. Dzień dzisiejszy zna wielu takich uczniów Arystotelesa, i potężne zdobycze wiedzy ścisłej dają broń w rękę ludziom o instynktach równie pierwotnych. Widziałem niedawno fotografję żołnierza japońskiego opatrzonego w maskę gazową, kask stalowy, i uzbrojonego w granaty ręczne. Żołnierz ten stał na skrzydle potężnego samolotu gotów do skoku ze spadochronem. Ten obraz jest doskonałym afiszem, szyldem i reklamą naszej epoki. Zwolennicy siły starają się wmówić mało oświeconym mieszkańcom globu, że Japończycy niosą do Chin cywilizację współczesną. Zapomina się chętnie o tem, że Japonja jest krajem prymitywnym w zestawieniu ze wspaniałą kulturą napadniętych Chin.

Pogarda dla pomniejszenia cierpień, niechęć do „życia ułatwionego", drwiący uśmiech, z jakim znaczna część młodego pokolenia wymawia, jeśli je zna, nazwiska takich Simpsonów, urywa się tam gdzie zaczyna się własne cierpienie. Rozbyczeni młodzieńcy cały humanitaryzm i troskę o człowieka zbywają wyrażonkiem: „żeby nie bolało". Jeśli chodzi o ból własny, są przecież tak samo przeczuleni, i żaden z nich swej pogardy do „życia ułatwionego" nie posunąłby do poddania się operacji chirurgicznej bez narkozy. W pamiętnikach Trockiego znaleźć można bardzo wzruszający opis operacji migdałów. Drań, który wyrżnął setki tysięcy ludzi i przyczynił się do wytracenia całej niemal inteligencji rosyjskiej, chce nas wzruszyć swym bólem i opowiada, że gdy mu wycinano migdały, „tiażeło było". Było mu ciężko.

Kult przemocy i fetyszyzm siły brutalnej nie wyzbył się jednak pewnych nałogów starego świata cywilizacji europejskiej. Wszyscy wielcy niszczyciele występują w imieniu kultury. Niemałej dozy cynizmu trzeba aby wygłosić jak Göring wielką mowę na temat przyszłości teatru w podbitej Austrji. Göring obiecuje Wiedniowi ogromny rozwój sztuki teatralnej, dając za przykład Niemcy hitlerowskie. Prawdą jest, że teatry w Niemczech cieszą się frekwencją, mimo że poziom zarówno sztuki dramatopisarskiej jak i cała kultura teatralna stoczyła się do wymagań prymitywnych widowisk ludowych. W Rosji sowieckiej teatry równie są przepełnione i tak samo stają się z dniem każdym gorsze i służą wyłącznie już niemal celom agitacji. Ale mimo wszystko teatr jest pewną ucieczką od życia, i tem wytłumaczyć można wzrost frekwencji. Nie bez znaczenia jest również fakt przymusu i organizowania publiczności. Publiczność sowiecka i hitlerowska jest tak bardzo spragniona czegoś nie przesiąkniętego demagogją partyjną, że każdy występ artystów zagranicznych wywołuje szał radości. W tych warunkach nie może dziwić sukces chóru Dana czy baletu polskiego.

Plemiona pierwotne są pod względem stosunku do cierpienia bardziej konsekwentne. Niektóre plemiona afrykańskie przyjęły zwyczaj zadawania bólu, wybijania zębów i nacinania ciała jako oznakę dojrzałości. Kacykowie tych plemion, gdy zachęcają do obcinania głów nieprzyjacielskich, nie tłumaczą tego dziejowem posłannictwem niesienia kultury. Kto wie, czy nasi barbarzyńscy sąsiedzi nie przejmą i tych metod od plemion afrykańskich. Być może, wyrzekną się niepotrzebnej kokieterji kulturalnej i zaczną wypalać na ciele znaki partyjne i portrety wodzów. W Sowietach byłoby to dość niebezpiecznym precedensem, bo komsomolec z wytatuowanym na piersiach Trockim albo Tuchaczewskim musiałby się poddawać operacji transplantacji skóry. I to oczywiście bez narkozy. Święcimy w tym roku jedną z najmniej popularnych rocznic. Siedemdziesiąt pięć lat temu pewien Amerykanin nazwiskiem Morton po raz pierwszy zastosował narkozę eterową. Tylko oczywistą przekorą wytłumaczyć można, że w dniach heroicznych wyczynów procesów moskiewskich i bohaterskich zwycięstw hitleryzmu wspominamy tego plugawego humanitarystę i zwolennika „życia ułatwionego".

Antoni Słonimski.

Podróżuj „Lotem"

Odol pasta. Odol w płynie
Z skuteczności, smaku słynie.

Uśmiech odmładza, upiększa każdą kobietę. Uśmiech jest jedyną bezpośrednią bronią w zdobywaniu sympatii ogółu — bowiem uśmiech jest nieodpartym czarem. Każda kobieta może zachować młodość i wdzięk do najpóźniejszego wieku, jeżeli potrafi zachować zdrowe, białe zęby. Jedynym racjonalnym środkiem tych starań będzie stałe i codzienne używanie płynu i pasty Odol.

Odol

Odol zapewnia świeży oddech i znakomitą higienę jamy ustnej.

Wystawa Filipkiewicza

Filipkiewicz, jeden z najwybitniejszych współczesnych pejzażystów polskich, uczeń Stanisławskiego i Wyczółkowskiego, od wielu lat profesor akademji krakowskiej i prezes „Sztuki", wystawia w „Zachęcie" zgórą pięćdziesiąt obrazów olejnych, pochodzących przeważnie z paru lat ostatnich.

Filipkiewicz zaczął od pejzaży zimowych. Słynne były w swoim czasie jego „Pierwsze śniegi" i „Odwilże". Później przez wiele lat malował góry i okolice podgórskie. Od pewnego czasu pociąga go nowy temat — morze. Wybiera zwykle motyw jak najprostszy: na pierwszym planie urwisko, skrawek plaży z rozwieszonemi sieciami, grupa rudych, powykręcanych od wiatru sosen lub kępa rokitników o czerwono-rdzawych kwiatach, dalej morze i nad tem wszystkiem niebo, to czyste, to pełne wielkich obłoków. Ale w ramach tych prostych motywów zestraja ze sobą coraz to inne odcienie drzew, morza i nieba. W zależności od pogody, pory dnia, oświetlenia, oddalenia od brzegu, morze gra u niego seledynem, szmaragdem, lazurem, przybiera tony oliwkowe, granatowe, fioletowe. Dla umiaru Filipkiewicza znamienne jest wszakże, iż nie maluje on nigdy wschodów i zachodów słońca nad morzem, unika świetniejszej orkiestracji barwnej, efektów jaskrawszych, turnerowskich orgij kolorystycznych.

O wytworności i umiarze Filipkiewicza-kolorysty świadczą również jego pejzaże zimowe z lat ostatnich, przeważnie z Tatr, utrzymane niemal wyłącznie w subtelnych tonach szarych i białych.

Od swego mistrza Stanisławskiego wziął Filipkiewicz przedewszystkiem umiłowanie pejzażu, upodobanie do przedstawiania wielkich przestrzeni, zmysł dla malowniczości nieba z jego osobliwemi konfiguracjami chmur i obłoków. Nie trudno jednak uchwycić szereg doniosłych różnic między nimi. Stanisławski syntetyzował i stylizował dekoracyjnie plamy barwne; Filipkiewicz jest o wiele bliższy potocznego widzenia rzeczywistości. Stanisławski kładł farbę grubemi warstwami, Filipkiewicz unika impastów; jego pociągnięcie pędzla jest wprawdzie szerokie, ale równe i spokojne. Pejzaże Stanisławskiego są przepojone liryzmem, rzewnością, melancholją. W pejzażach Filipkiewicza przeważa nastrój pogodny.

Filipkiewicz jest też jednym z najlepszych współczesnych polskich malarzy kwiatów. Lubuje się zwłaszcza w kwiatach rozkwitłych — różach, piwonjach, tulipanach, wyłaniających się z porcelanowych wazonów i odbijających się w ustawionem poza niemi lustrze lub lśniącej politurze stołu.

Sztuka Filipkiewicza jest zrównoważona, pogodna i harmonijna, a jego pejzaże i kwiaty mają dojrzałość i skończoność, którą się osiąga jedynie wytężoną pracą całego życia.

Mieczysław Wallis.

NOWE FILMY

CZŁOWIEK KTÓRY ŻYŁ DWA RAZY (Stylowy)

Przez chwilę wydaje się, jakby chodziło o sprawę poważną: o rewizję pojęcia zbrodniczości, o tezę że zbrodniarz może stać się porządnym człowiekiem. Ale akcja, zapoczątkowana dramatycznie i realistycznie, nagle skręca gwałtownie wbok. Złoczyńca i zabójca zostaje poddany operacji mózgu, chirurg usuwa niepożądany zbrodniotwórczy gruczołek, i z tej chirurgicznej abrakadabry powstaje nagle nowy i bardzo szlachetny człowiek. Pytanie brzmi, czy ten nowy człowiek odpowiada za swe poprzednie zbrodnie. Ale już w samem fantastycznem i nieprawdopodobnem (narazie) założeniu filmu leży wszakże wyrok na zbrodniarza, zostałby przecież niepoprawnym i zaprzedanym swemu losowi, gdyby nie operacja. Film ten właściwie, z racji swego założenia, stoi na stanowisku niezmienności zbrodni, a akcja idzie swoją drogą i kończy się happy endem. Były morderca zostaje uniewinniony i jako szlachetny lekarz żeni się ze swą szlachetną sekretarką. To co wydawało się tezą filmu nie jest żadną tezą, rewizji żadnej niema, film jest tylko amerykańską zabawką.

POKAZ ANGIELSKICH FILMÓW AWANGARDOWYCH

Trudno nazwać urządzony staraniem Spółki Autorów Filmowych pokaz awangardowym w sensie do którego przywykliśmy. Wskazuje on raczej na drogi, któremi t. zw. awangarda przepływa w codzienność filmowego życia i służy praktycznym potrzebom dnia. W pewnym sensie — jeśli chodzi o plastyczne zagadnienia filmu niekolorowego — zasięg formalnych poszukiwań: jest narazie wyczerpany. Otwiera się natomiast szeroka dziedzina zużytkowania form już zdobytych. pokazania świata, chwyconego soczewką mądrą i czułą. Eksperyment formalny przestał być czystą formą, stał się treścią i rozprawą z rzeczywistością.

Nie traci jednak swej czysto wzrokowej poezji. Pokazywano nam film naukowy, opisujący rozwój ryby od jajka, aż do — chwyconego rybim pyszczkiem haczyka wędki. To rybie życie okazuje się zespołem najcudowniejszych form, miękkich, rytmicznych, jedwabistych, a bijące serce rybiego embrjona jest najbardziej surrealistyczną z surrealistycznych kompozycyj. Film zademonstrował pozatem „światopogląd" ryby, kiedy na dnie wody chłepce cicho miękkim pyszczkiem i okrągłem nieruchomem okiem śledzi bacznie ciemną zygzakowatą smugę. Ten zygzak, to człowiek.

Reklamowy film pocztowy, ilustrujący przewóz listów i pasażerów z Anglji przez Indje do Australji interesujący był również tylko z punktu widzenia tematu i treści. Zdumiewający jest „portret ziemi" skupiony na jednej taśmie — zawsze widzimy jedynie małe odcinki, zdjęte z samolotów — potworne i cudowne jest ciało ziemi kościste od skał, miękkie od piasków, rozfalowane morzami, owłosione lasami i dżunglami, obsiadłe gniazdami miast — nikt nigdy przed nami nie miał tak pełnego obrazu ziemskiej skorupy, nikt tak ziemi nie widział.

Formalno-eksperymentalny charakter posiadał jedynie reklamowy film kolorowy, robiony techniką, pozwalającą na wydobycie miękkich przejść między tonami barw, operujący łagodnemi szarościami i brązami, sympatyczniejszy od zwykłych ordynarnych i twardych filmów kolorowych, lecz daleki jeszcze od rozwiązania zagadnienia barwy w filmie.

Stefanja Zahorska.

KRONIKA FRANCUSKA

WYCIECZKI morskie

DO KOPENHAGI 4.V—10.V
NA M/S „PIŁSUDSKI" i M/S „BATORY"
CENY OD ZŁ. 190.—

DO HELSINEK 18.VI—21.VI
NA M/S „BATORY" CENY OD ZŁ. 90.—

NA FIORDY
NORWEGII 17.VII—27.VII
NA M/S „BATORY" CENY OD ZŁ. 326.—

DO KOPENHAGI 21.VII—24.VII
NA S/S „KOŚCIUSZKO" CENY OD ZŁ. 84.—

STOLICE
SKANDYNAWSKIE 1.VIII—8.VIII
NA M/S „PIŁSUDSKI" CENY OD ZŁ. 260.—

GAL

GDYNIA - AMERYKA LINIE ŻEGLUGOWE S. A.
ORAZ BIURA PODRÓŻY

Francja w Europie epoki oświecenia. W sławnej serji „L'Evolution de l'Humanité", wydawanej obecnie przez Albina Michel, ukazała się w opracowaniu historyka sztuki Louis Réau historja wpływów francuskich w XVIII w. na Europę w zakresie języka, literatury i sztuk plastycznych: „L'Europe française au siècle des lumières". Ustępy poświęcone wpływom francuskim na Polskę rzucają na książkę bardzo niekorzystne światło: pełno w nich błędów, przeoczeń i ogólników, świadczących o powierzchownem wyzyskaniu literatury przedmiotu.

Napoleon zwyciężył pod Waterloo. U Albina Michel wyszła książka Roberta Aron „Victoire à Waterloo". Jest to dowcipnie pomyślana i zgrabnie wykonana — jeśli wierzyć recenzentom — fantazja historyczna. Przypuśćmy, zakłada autor, że Napoleon zwyciężył pod Waterloo, jakby się w takim razie potoczyły losy Francji? Okazuje się, — i w tem właśnie tkwi cały dowcip tej fantazji, — że wcale nie potoczyłyby się inaczej. Napoleon i wtedy musiałby abdykować.

Historja o prababce. Nakładem Hachette'a ukazała się biografja Marji Walewskiej w opracowaniu jej prawnuka, hr. Ornano: „Marie Walewska".

„Afera Szekspira". Dużo hałasu wywołała przed dziewiętnastu laty książka znakomitego francuskiego historyka literatury Abla Lefranc „Sous le masque de William Shakespeare", w której autor dowodzi, iż „pod maską Szekspira" ukrywa się William Stanley, hr. Derby. Tezę tę odrzuciła znakomita większość szekspirologów. Obecnie nawraca do niej Mathias Morhardt w wydanem u Malfère'a „A la rencontre de „William Shakespeare".

Balzac w dziesięciu tomach. Nakładem „nrf" ukazał się imponująco pakowny (podobnie jak i poprzednie) dziesiąty i ostatni tom pełnego wydania „Komedji ludzkiej" Balzaka w opracowaniu Marcela Bouteron w pięknej (ale i drogiej) „Bibliothèque de la Pléiade".

Indeks do Stendhala. Henri Martineau, któremu zawdzięczamy pełne wydanie krytyczne Stendhala — 77 tomów! — ogłosił obecnie nakładem „Edition du Divan" pierwszy z czterech tomów indeksu do dzieł Stendhala. Indeks ten obejmuje wszystkie nazwiska osób występujących w utworach Stendhala, nazwy krajów, miast, ulic, tytuły cytowanych książek.

O pomnik dla Baudelaire'a. Pod honorowem przewodnictwem prezydenta Lebrun, a rzeczywistem — Valéry'ego, zawiązał się w Paryżu komitet budowy pomnika Baudelaire'a. Model pomnika wykonał Fix-Masseau, znany autor rzeźb Beethovena i Césara Francka.

Zgon Ferdinanda Brunot. Zmarł w Paryżu jeden z najznakomitszych uczonych francuskich Ferdinand Brunot (1860 — 1938). Znaczenie naukowe Brunota opiera się przedewszystkiem na dwóch jego dziełach. Pierwsze z nich, to praca z zakresu językoznawstwa ogólnego, „La pensée et la langue", poddająca druzgocącej krytyce obiegowe terminy i klasyfikacje gramatyczne. Drugie, to monumentalna, wielotomowa „Histoire de la langue française", którą zdołał doprowadzić do końca XVIII w. Dzieło mają kontynuować uczniowie Brunota.

Valéry'ego „Wstęp do poetyki". Nakładem „nrf" ukazała się Paula Valéry „Introduction à la poétique", tekst wykładu wstępnego, wygłoszonego przez znakomitego poetę przy obejmowaniu katedry poetyki w Collège do France.

Claudel teolog. Nakładem „nrf" wyszedł tom rozważań teologicznych Paula Claudela „Un poète regarde la Croix". Podniesiono, iż Claudel w rozważaniach tych opiera się wyłącznie na Starym i Nowym Testamencie, zupełnie nie biorąc pod uwagę całej późniejszej tradycji kościelnej. Kończy książkę cykl modlitw: za żydów, muzułmanów, pogan, protestantów, niewierzących, za rodzinę i za siebie samego.

Źródła Céline'a. Jak dowodzi w „Esprit" E. M(ounier?), popierając swe dowodzenia zestawieniami z tekstów, głównem źródłem „Bagatelles pour un massacre" Céline'a jest niedawno wydana książka de Vriesa „Israël, son passé, son avenir", z której Céline poprzepisywał całe strony i z której wywodzi się cała erudycja jego pamfletu. Pozatem za źródło służyły mu dwie broszury „z rzędu tych, jakie sprzedaje się u wyjścia z metra", „Le règne des Juifs" i „La prochaine révolution des travailleurs". Z obu poprzytaczał całe ustępy, najwięcej oryginalności wykazując w cytowaniu statystyk. Tak np. „Le règne des Juifs" w zestawieniu statystycznem, przejętem przez Céline'a, twierdziło, iż w r. 1914 było w Paryżu 70 000 Żydów, Céline cyfrę tę poprawia na 90 000. Według tej samej statystyki w r. 1936 miało być w Paryżu 174 000 Żydów, Céline'owi cyfra ta wydawała się nie dość wymowna, podniósł ją do 400 000.

Nowy tom Malraux. Z podtytułem „powieść" ukazał się nakładem „nrf" André Malraux tom luźno ze sobą powiązanych fragmentów na temat wojny hiszpańskiej, z czasów od lipca 1936 do marca 1937 r., „L'espoir". Podniesiono głęboki tragizm, tkwiący u podstaw tej książki. Oto Malraux objawia się w niej jako namiętny apostoł rewolucji, pozbawiony jednak wiary w doniosłość moralną tej rewolucji, przekonania aby mogła się ona w istotny sposób przyczynić do zmiany moralnego porządku rzeczy.

Wspomnienia literackie. Duże uznanie zdobył tom wspomnień literackich Fernanda Vanderém „Gens de qualité". Bohaterami zamieszczonych tu szkiców są: pani Aubernon, która prowadziła znany salon literacki (gośćmi jej byli między innymi Renan, France, Lemaître, Becque), Caillavet, mąż znanej egerji France'a, oraz pisarze Capus, Hervieu i Lenôtre.

Tom nowel Mauriaka. U Grasseta wyszedł tom nowel François Mauriaka „Plongées". Dwie z nich, to niedrukowane fragmenty z ostatniej powieści Mauriaka „La fin de la nuit"; mówią one o pewnych epizodach z życia bohaterki tej powieści, Teresy Desqueyroux. Jedna z nowel, „Le rang", ma charakter satyryczny. Inna, „L'insomnie", interesuje jako próba wydobycia się z kręgu tematów „mauriakowskich"; w całości wypełniona jest rozważaniami w czasie nocy bezsennej człowieka, który chciałby wymknąć się spod władzy „niedobrej miłości". Piąta, „Conte de Noël", jest historją z życia dzieci.

„Człowiek północy". Francis Carco wydał u Albina Michel nową powieść „L'homme de minuit". Głównym urokiem tej książki, powieści kryminalnej (fabuła jej, to dzieje wykrycia morderstwa popełnionego przez akrobatę z music-hallu na prostytutce), ma być teren jej akcji: rue de Gaité na Montparnasse'ie.

Powieść chłopska. Jednym z największych sukcesów wydawniczych obecnego sezonu — zgórą 80 000 egz. sprzedanych — jest wydana u Stocka powieść z życia wiejskiego Raymonde Vincent „Campagne". Autorką książki jest, jak informuje wydawca, „młoda kobieta, urodzona w rodzinie chłopskiej z Berry, które opuściła w wieku lat siedemnastu, nie otrzymawszy żadnego wykształcenia poza nauką katechizmu". Książka zdobyła „Prix Fémina".

Dlaczego Roger Martin du Gard nie udziela wywiadów? Roger Martin du Gard znany jest z tego, że żyje w samotności i nie cierpi żadnych wystąpień publicznych, zebrań, wywiadów. Systematycznie też odmawiał wywiadów i teraz, po przyznaniu mu nagrody Nobla. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał go o powód odmowy, pisarz odpowiedział jak następuje: „Ale dlaczego?". Proszę pana, mam czteroletniego wnuka. Tego lata chłopak, widząc jak wchodzę do łazienki, zaczął krzyczeć: „Pozwól mi wejść z tobą, chciałbym cię widzieć zupełnie nagim". „Niemożliwe, mój mały, zupełnie niemożliwe". Wówczas z tą samą prostotą i tym samym rozbrajającym tonem co pan, zapytał się mnie: „Ale dlaczego?". Zdawał się być nie tylko dotknięty moją odmową, ale i zupełnie niezdolny do zrozumienia dziwaczności swoich zainteresowań".

Gry i zabawy królów francuskich. Nakładem „nrf" ukazała się zabawna książka płk. Henry Carré „Divertissements, sports et jeux des rois de France". Spośród wszystkich omówionych tu „rozrywek, gier i zabaw" królewskich szczególnie bogatą tradycją poszczycić się może gra w karty. Wynaleziona dla rozrywki Karola VI, należała odtąd stale do ulubionego repertuaru rozrywek dworskich.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W uniwersytecie w Lille wygłoszono cykl wykładów na tematy polskie: prof. Z. L. Zaleski mówił o Mickiewiczu, prof. Braure — o historji Polski, prof. de Montfort — o współczesnych problemach życia polskiego.

— Prof. Wacław Lednicki wygłosił w Leodjum cykl wykładów z zakresu literatur słowiańskich. W związku z tem tamtejszy „L'Etudiant Libéral" zamieścił w numerze z dn. 11 stycznia b. r. artykuł „Le professeur Lednicki à Liège".

— Wychodzący w Tokjo dziennik „The Japan Advertiser" przynosi w numerze z dn. 2 grudnia ub. r. artykuł Aleksandra Janty-Połczyńskiego o Beniowskim: „Polish Nobleman's Early Visit to Japan Recalled by Writings".

— „Essener Verlagsanstalt" wydała w serji „Volkslehre und Nationalitätenrecht in Geschichte und Gegenwart" studjum Günthera Webera „Die polnische Emigration im neunzehnten Jahrhundert".

— U Gerharda Stallinga w Oldenburgu ukazała się książka Agricoli „Das Wunder an der Weichsel. Polens schwerste Stunde. Nach Aufzeichnungen aus dem Kriegstagebuch eines russischen Generalstaboffiziers".

— Prof. Fortunat Strowski wygłosił dn. 25 stycznia b. r. w paryskiej „Bibliothèque Polonaise" odczyt „Le secret du Maréchal Pilsudski".

— Drukiem Plischkego we Wrocławiu ukazała się rozprawa doktorska Wolfa Steckela „Jan Kochanowski und das Judentum. Ein Beitrag zur polnischer Literaturgeschichte".

PUDER URODA
darzy cerę
urokiem
promiennej
wiośnianej
świeżości
FR. PULS

— Prof. Z. L. Zaleski wygłosił w Bordeaux dn. 22 stycznia b. r. odczyt „L'aspect européen du romantisme polonais".

— Bukareszteński „Semnalul" przynosi w numerze z dn. 17 lutego b. r. artykuł Duszy Czary „Stanislaw Wyspianski".

— Nakładem „Editions du Sagittaire" wyszła w Paryżu L. H. Morstina „L'Epi de la Vierge" w przekładzie Paula Cazin.

— Praski „Rozvoj" w numerze z dn. 4 lutego b. r. omawia napad Ipohorskiego na Słonimskiego. Podniesiono tu, że „wszystkie poważne pisma (polskie) ujęły się za Słonimskim".

— Tola Korjan dała w Paryżu dn. 4 marca b. r. w Salle Chopin-Pleyel koncert. W programie koncertu znalazły się m. in. polskie pieśni ludowe oraz wiersze Tuwima i Wittlina. Ciepłą recenzję z koncertu ogłosił Louis Leon Martin w „Paris-Midi" z dn. 13 marca b. r.

— Bukareszteński „Le Moment" przynosi w numerze z dn. 3 marca b. r. p. t. „Un grand artiste polonais" artykuł Mariusa-Ary Leblond o Zaku.

CAMERA OBSCURA

O współpracę czytelników „Wiadomości Literackich" w „Camera obscura"

CO TYDZIEŃ ZŁ. 25.— NAGRODY

Zwracamy się do czytelników „Wiadomości Literackich" z prośbą o współpracę w dziale **„Camera obscura"**. Prosimy o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materjałów, jak broszury, ulotki, czasopisma (w postaci całych numerów lub wycinków nie pozostawiających wątpliwości skąd pochodzą) z ustępami kwalifikującemi się do „Camera obscura" pod adresem: **Warszawa, Królewska 13,** dział „Camera obscura". Ustęp taki należy **wyraźnie oznaczyć,** najlepiej kolorowym ołówkiem. **Komentarze nie są potrzebne,** wystarczy surowy materjał. Do przesyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Redakcja nie zwraca nadesłanego materjału i zastrzega sobie prawo wyzyskiwania go w dziale „Camera obscura". Za najlepszą rzecz danego tygodnia redakcja przeznacza **nagrodę w wysokości zł. 25.—,** którą ma prawo dzielić lub w razie braku odpowiedniej kandydatury, przełożyć na następny tydzień.

W ubiegłym tygodniu nagrodę **zł. 25.—** otrzymała p. **Anna Kopera w Krakowie** (ul. Lea 21a) za wycinek z „I. K. C.".

MIEJSCOWOŚĆ A REPERTUAR

Z rubryki „Co grają w teatrach" („I. K. C.", nr. 86):

Bereza Kartuska: Operetka lwowska Kaczorowskiego: pop. „Co wolno wojewodzie", wiecz. „Przy drzwiach zamkniętych".

Jak to się mówi: suum cuique...

GANGRENA

„Chrońmy młodzież przed gangreną moralną!" — woła „Kurjer Codzienny" (nr. 83), drukując filipikę przeciw sensacyjnym powieściom:

Bezimienni autorzy na stronicach kilkudziesięciu kolejnych zeszytów podniecają czytelnika opisami niebywałych morderstw, włamań, kradzieży i intryg miłosnych często nawet gloryfikując zbrodnię.

W tym samym numerze „Kurjera Codziennego" streszczenie dotychczasowych rozdziałów powieści „Młode pary":

Inżynier Dolnar, człowiek o tajemniczej przeszłości szantażuje przez dłuższy czas żonę Piotra Gleby, Romkę. Widząc, że nie zdoła już więcej od niej wydobyć, zaczyna roztaczać sieć dokoła starzejącej się prezesowej Głanickiej. Opuszcza z nią Warszawę i po drodze morduje ją, zdobywając kosztowności Głanickiej. Po kilku dniach urządza napad na willę Glebów. Dzięki informacjom Romki policja wpada na ślad Dolnara, któremu udaje się zbiec w przebraniu.

Orzeźwiająca atmosfera czystych i wzniosłych ideałów tej powieści jest, jak widzimy, najlepszem lekarstwem na moralną gangrenę sensacyjnej literatury.

„NIEDOZWOLONE"...

„Kurjer Czerwony" (nr. 69) we wzmiance p. t. „Za prowokację — dezerter rumuński skazany w Polsce":

W wyniku rozprawy Prelicz za stosowanie niedozwolonych metod prowokatorskich, skazany został na rok bezwzględnego więzienia.

CHOPIN PO TRYBUNALSKU

Do Piotrkowa Trybunalskiego przyjechał zespół „Reduty" z „Latem w Nohant". A że w Piotrkowie Trybunalskim wychodzi „Dziennik Piotrkowski", więc nic dziwnego, że w nr. 78 tego pisma ukazała się recenzja z przedstawienia. Recenzja arcyosobliwa, godna przedrukowania w całości. Niestety, brak miejsca zmusza nas do zacytowania tylko celniejszych wyjątków.

Przedewszystkiem zaznaczamy, iż trybunalski recenzent nie wymienia autora sztuki. O jej treści także nie chciało mu się pisać, bo i poco?

Ponieważ postaci genialnego muzyka poświęcono szereg wspomnień i publikacyj ten fragment z jego życia, pełen dziwnej miłości do niego i jego dziwnego uwielbienia, tak niezrozumiałego, choć szczerego i wielkiego uwielbienia — jest szerokiemu ogółowi zbyt dobrze znany.

A zatem?

Spójrzmy zatym na sztukę z dwu stron, na grę artystów i reakcję widowni.

Każdy z odtwórców reprezentuje pewien określiny i na określony typ, był kreacją dobrą możnaby więc jedynie klasyfikować rozpiętość roli: sposób wykonania by uszeregować od naj...

Bezsprzecznie najlepszą postacią zespołu była p. Irena Tomaszewska w roli córki baronowej, Solange choć trudnoby się oprzeć nie postawieniu na tym miejscu p. Janiny Zielińskiej w roli Duderant G. Sand. Kreacje te były w sztuce samymi dla siebie i sceny, w których brały udział, miały najwięcej wyrazu dynamiki, głębokiego tragizmu.

Dalej przyznaje się p. recenzent do tego, że

Chopina nie widziałem, ale p. Al Balcerzak w jego postaci zrobił wrażenie ogromne, zarówno grą jak i maską.

Dziwne to wprawdzie, że w Piotrkowie, a Chopina nie widział, ale co robić. Pan recenzent widział natomiast publiczność i stwierdził „ciekawy rys":

Sądząc z chwil kompletnej ciszy w chwilach tragicznych lub ogólnej wesołości po dowcipnych z sceny lub żartu, trzeba przyznać świetnie podanego w potrawce tragizmu — zespół „Reduty" zrobił wrażenie. Ciekawe zatym, ale czy brak oklasków to dowód lenistwa? Bo tam, gdzie nie było potrzeba, w scenie ostatniej mdłe, choć uparte „brawa" mąciły i parodowały epilog dając może dowód, iż umiemy gdzie nie potrzeba.

Tak jest. Szkoda tylko, że nie umiemy gdzie potrzeba i że piszemy, choć nie potrzeba.

SPRAWY MIESZKANIOWE

Ogłoszenie w „Kurjerze Warszawskim" (nr. 64):

3 pokoje komfortowe, wysoki parter, wyremontowane solidnie, kościół, chrześcijaninowi zł. 180.

Ogłoszenie w „Ilustrowanym Gońcu Wieczornym" (nr. 1 186):

Który z Panów pomoże niezależnej Pani w zapłaceniu zaległych 20 zł. komfortowe mieszkanie. „Goniec" „Złamane życie".

KURSY SAMOCHODOWE Keczko
NOWOGRODZKA 41. TEL. 7.16.34

Tydzień bibljograficzny

GEOGRAFJA, PODRÓŻE

Mjr. **Mieczysław B. Lepecki.** Madagaskar. Kraj. Ludzie. Kolonizacja. (Okładka **Bermana).** Warszawa, „Rój", 1938; str. 309 i 3nl. i tabl. 17. Zł. 12.— Pierwsza polska monografja Madagaskaru, powstała w wyniku podróży, którą mjr. Lepecki odbył jako szef komisji studjów, wysłanej przez rząd polski celem zbadania przydatności tej wyspy do kolonizacji rolniczej. Autor omawia naprzód kraj i ludzi, następnie — tereny do osadnictwa.

Erling Tambs. „Teddy" płynie przez dwa oceany. Przełożył z oryginału angielskiego p. t. „The Cruise of the „Teddy" **Kapricho.** 30 rycin i mapka. Okładkę projektował **Konstanty M. Sopoćko.** Lwów, Książnica-Atlas, (1938); str. 4nl. i 226 i 2nl. i tabl. 9. Zł. 5.60. — Opis podróży z Oslo do Sydney na starym kutrze rybackim.

Jan Wiktor. Od Dunaju po Jadran. Z 50 rycinami. Obwolutę projektował **Konstanty M. Sopoćko.** Lwów, Książnica-Atlas, 1938; str. 285 i 3nl. i tabl. 12. Zł. 9.50. — Szkice z podróży po Rumunji, Bułgarji i Jugosławji.

MEDYCYNA

Josef Löbel. Proszę się nie lękać! Czterdzieści rozdziałów medycyny optymistycznej. Tytuł oryginału „Haben Sie keine Angst". Autoryzowany przekład **Stefanji Baczyńskiej.** Okładka projektu atelier „Mewa". Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 238 i 4nl. Zł. 6.— Czterdzieści zajmujących popularnych pogadanek na tematy związane z medycyną, podanych w barwnej, zajmującej formie.

NAUKI PRZYRODNICZE

I. P. Pawłow, członek Akademji Nauk. Wykłady o czynności mózgu. Tytuł oryginału: „Lekcji o rabotie balszich pauszarij gołownowo mozga". Tłumaczył **Stefan Miller.** Warszawa, „Rój", 1938; str. 358 i 2nl. i tabl. 1. Zł. 12.— „Dzieło Pawłowa — pisze wydawca — stanowi przełom w naszych pojęciach o życiu psychicznem i zachowaniu się istot żywych, tak jak swego czasu epokowe dzieło Darwina stanowiło przełom w zapatrywaniach na pochodzenie gatunków".

MISCELLANEA

Zygmunt Nowakowski. Lajkonik. Rysunki wykonał i obwolutę projektował **Włodzimierz Bartoszewicz.** Lwów. Książnica-Atlas, 1938; str. 166 i 2nl. Zł. 5.60. — Zbiór feljetonów niedzielnych, zamieszczanych w „I. K. C.".

Książki nadesłane

Dr. **Sebastjan Anszer.** Podręcznik kosmetyki nowoczesnej. Warszawa, 1937/8; str. 94 i 2nl.

Arkusz Poetycki. (Warszawa), (1938); str. 7 i 1nl. (zeszyt)). 1. **Juljan Przyboś,** 2. **Stanisław Piętak.** 3. **Józef Czechowicz.** 4. **Jan Brzękowski.** 5. **Wacław Iwaniuk.** 6. **Władysław Sebyła.** 7. **Henryk Domiński.** 8. **Jalu Kurek.** 9. **Jan Bolesław Ożóg.** 10. **Marjan Czuchnowski.** 11. **Zbigniew Bieńkowski.** 12. **Czesław Janczarski.**

Der Marsch des Fascismus. Von **G. A. Borgese.** Der Titel der Originalausgabe ist „Goliath. Der Marsch des Fascismus". Ins Deutsche übertragen vog **Georg Rahn.** Amsterdam, 1938; str. 455 i 1nl.

H. G. Carlisle. Krzyk matki. Powieść. Autoryzowany przekład **Heleny Hellerówny.** Warszawa, (1938); str. 276 i 4nl.

Marjan Czuchnowski. Pieniądz. Powieść. Okładkę rysował **Stefan Żechowski.** Kraków, 1938; str. 267 i 1nl.

Antoni Gronowicz. Antysemityzm rujnuje ojczyznę. Uwagi do współczesnej rzeczywistości wygłoszone dnia 17 grudnia 1937 roku we Lwowie na zaproszenie Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Lwów, 1938; str. 39 i 1nl.

Juljusz Stanisław Harbut. Mały Rzym. Tom czwarty. Warszawa, 1938; str. VIII i 144.

W. Jeziorowski. Wielka gra. Dramat rycerski w 3 aktach. Poznań, 1938; str. 119 i 1nl.

Tadeusz Hołuj. Płonące ścieżki. Kraków, 1938; str. 47 i 1nl.

Edwin Jędrkiewicz. Droga z Martynowic. Powieść. Warszawa, 1938; str. 309 i 3nl.

Józef Kessel. Nieznajoma z Sans-Souci. Powieść. Autoryzowany przekład **M. Higier-Łebkowskiej.**

Jan Mosdorf. Wczoraj i jutro. (Część II). Warszawa, 1938; str. 268 i 4nl.

10 lat temu

Nr. 225 „Wiadomości Literackich" przynosi m. in. szkic Marji Rakowskiej o powieściach Sinclair Lewisa, charakterystykę poety angielskiego Squire'a pióra Stanisława Helsztyńskiego, uwagi Jana Parandowskiego na temat złych przekładów, recenzje Pawła Hulki-Laskowskiego i Stanisława Balińskiego, feljeton Antoniego Słonimskiego „O czytelnikach".

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą zł. 12.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty, 60 groszy za tekstem; 80 groszy w tekście. Kolumna ma 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota 8 m. 10, tel. 2-42-82, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16 — 18. ADMINISTRACJA: Królewska 13. tel. 2-23-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. 9 — 19. Konto w P. K. O. 8.515.

Drukarnia Galewski i Dau, Warszawa, Ordynacka 6.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI